

Z miłości do Polski

O tym, dlaczego nie ma Polski bez Kresowiaków, o ich głębokim patriotyzmie i „Małej Syberii” pod Warszawą z **Joanną Aleksandrą Biniszewską** rozmawia Łukasz Krzysztofka.



**KUKLÓWKA
RADZIEJOWICKA,**
woj. mazowieckie



Fot.: Archiwum Joanny Aleksandry Biniszewskiej

JOANNA ALEKSANDRA BINISZEWSKA – prezes Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie, dyrektor Muzeum Lwowa i Kresów w Kuklówce Radziejowickiej.

Łukasz Krzysztofka: Od 20 lat działa Pani w środowisku kresowym i pomaga mieszkańcom polskich Kresów. Jak zrodziła się u Pani ta pasja?

JOANNA ALEKSANDRA BINISZEWSKA: Pochodzę z rodziny wileńsko-lwowskiej, wychowywała mnie babcia lwowianka, dlatego mam większy sentyment akurat do tej części przedwojennej Rzeczypospolitej, ale miłość do Kresów w ogóle wynosi się z domu. Samo podejście do ludzi również – bardziej otwarte, sympatyczne, wylewne. U nas tak było zawsze. Uważam, że Kresowiak będzie Kresowianinem bez względu na to, w którym pokoleniu się urodzi.

Co szczególnie wyróżnia mieszkańców Kresów?

Jak było przed wojną – nie wiem, ale ludzie, z którymi się stykałam, zawsze

byli dla mnie niezwykle otwarci i serdeczni. Cechą charakterystyczną, którą zauważyłam w tych pokoleniach, z którymi miałam do czynienia, jest niesamowita miłość do ojczyzny i ziemi rodzinnej. To są naprawdę niezwykle patrioci. W mojej rodzinie byli Francuzi, Tatarzy, Rosjanie, Czesi, Niemcy, ale wszyscy kochaliśmy Polskę, oddawaliśmy za nią życie, majątek. Moi przodkowie brali udział we wszystkich powstaniach, łącznie z gen. Łukaszem Biegańskim, który był asystentem Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Racławicami. Moja babcia zawsze mówiła, że ojczyzny nie wybiera się dokumentami, tylko sercem.

Dlaczego pamięć o Kresach jest tak ważnym elementem polskiej tożsamości?

Bo bez Kresowiaków nie ma Polski. Droga do niepodległości rozpoczęła się



Fot.: Archiwum Muzeum Lwowa i Kresów w Kuklówce Radziejowickiej

Dom, w którym mieszkali na Syberii księża zsyłani po powstaniu styczniowym



Fot.: Archiwum Muzeum Lwowa i Kresów w Kukłowie Radziejowickiej

Dom, w której na Syberii w latach 1890–92 kwaterował Józef Piłsudski

powstaniem Orłów Lwowskich, o czym nikt nie mówi, nawet przy okazji Narodowego Święta Niepodległości. Tak jak powiedział Józef Piłsudski – Polska jest jak obwarunek, to co najważniejsze, najciekawsze, najlepsze – znajduje się dookoła. Który z polskich bohaterów narodowych nie jest z Kresów? A jeżeli nie urodzili się na Kresach, to tam mieszkali lub przebywali. Najwspanialsze dzieła polskich malarzy, praktycznie cała muzyka, wszyscy wielcy kompozytorzy polscy – z wyjątkiem Chopina, ale i jego pierwszy profesor, który miał na niego największy wpływ, rozpoczął karierę we Lwowie – czy też polski teatr. Kiedy się śledzi życiorysy najwybitniejszych polskich aktorów powojennych, widać, że wszyscy są stamtąd. Bez nas nie ma Polski, literatury, nauki. Słynna szkoła filozoficzna lwowsko-warszawska najpierw była lwowska, i np. prof. Władysław Tarkiewicz, który potem kontynuował swoją pracę w Warszawie, rozpoczął karierę we Lwowie.

Jest Pani prezesem Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie. Czym się zajmujecie?

Staramy się przede wszystkim pomagać polskiej młodzieży i najstarszym Polakom, którzy tam mieszkają. Przykładowo – jeszcze przed pandemią mieliśmy pod opieką piętnastu najstarszych polskich żołnierzy AK ze Lwowa. Pierwsza biblioteka psychologiczno-pedagogiczna, która powstała na Ukrainie dzięki nam, powstała we Lwowie, w Szkole im. św. Marii Magdaleny. Zaopatrujemy szkoły polskie



Fot.: Archiwum Muzeum Lwowa i Kresów w Kukłowie Radziejowickiej

Większą część zsyłki Piłsudski spędził w Tuncze w Buriacji, gdzie spotkał się z zesłanymi tu polskimi działaczami niepodległościowymi – pod ich wpływem ukształtowały się jego poglądy polityczne

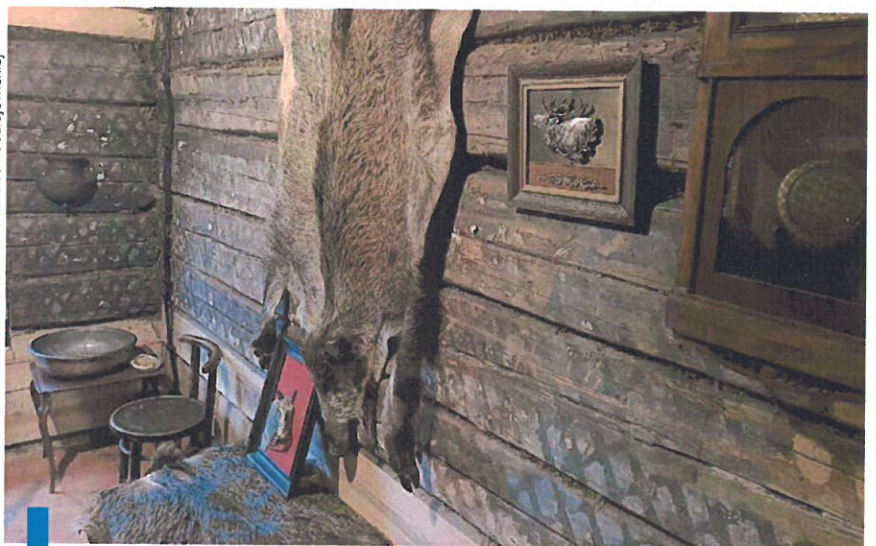
w typowo naukowe materiały. Kiedy np. otwierano Uniwersytet Techniczny w Winnicy, pierwszymi zbiorami bibliotecznymi było tam 800 książek z dziedziny sztuki, które dostarczyliśmy.

Z czego utrzymuje się Wasza fundacja?

Z naszych prywatnych środków. Nigdy nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia od państwowej instytucji. Czasem wygrywaliśmy jakieś konkursy i wtedy mogliśmy wyjść np. poza muzeum, bo przygotowywaliśmy koncerty na

Zamku Królewskim, w Starej Pomarańczarni czy Teatrze Polskim. Co roku organizujemy koncert, a jednocześnie spotkanie towarzyskie „Wigilia na Kresach”, ale to też są spotkania, które sami finansujemy. Ja sama gotuję, promuję przedwojenną polską kuchnię, która była jedną z najlepszych kuchni na świecie – zwłaszcza kuchnia kresowa.

Muzeum Lwowa i Kresów mieści się w pięknym dworku w Kukłowie Radziejowickiej. Jak doszło do powstania tego miejsca?



Fot.: Archiwum Muzeum Lwowa i Kresów w Kukłowie Radziejowickiej

Jedną z najważniejszych postaci, jaką Piłsudski spotkał w Tuncze, był Bronisław Szwarce, były członek Komitetu Centralnego Narodowego, przygotowującego wybuch powstania styczniowego

To był przypadek. Chciałam koniecznie mieszkać na wsi i na początku szukaliśmy z mężem jakiegoś dworku do remontu. Niestety nie udało nam się znaleźć, więc przedstawiłam mężowi trzy lokalizacje, mając nadzieję, że nie wybierze tej, którą właśnie wybrał. Dworek powstał na podstawie planów – żyła jeszcze wówczas moja babcia – i jest wierną kopią oryginalnego dworu dziadków, który kiedyś znajdował się w dawnym województwie stanisławowskim, powiat kołomyjski. Został wybudowany od podstaw w ciągu 3 lat.

Co dzisiaj znajduje się w muzeum?

Przede wszystkim jest to wnętrze charakterystyczne dla dworków kresowych. Są w nim meble, obrazy, rzeźby – wszystko, co znajdowało się w domu, rzeczy np. związane z kuchnią. Każde pomieszczenie jest urządzone tak, jak powinno być – jest kancelaria, biblioteka etc. Początkowo nie planowaliśmy tutaj żadnego muzeum. To miał być zupełnie prywatny dom. Nie wiem do dzisiaj, czy to na nasze szczęście, czy nieszczęście, przyjechali do nas Tadeusz Łodziana z Jerzym Janickim i półtora roku nas namawiali, abyśmy zrezygnowali z pełnej prywatności

i zgodzili się na otwarcie tu muzeum. Po długich namowach zgodziliśmy się. Oczywiście, jest warunek – to muzeum podporządkowuje się nam, nie my muzeum.

Organizujecie też akcję „Książki dla Polaków na Wschodzie”. Ile książek udało się przekazać do tej pory?

Około 20 tys. Dzięki Fundacji PZU mieliśmy możliwość kupowania zupełnie nowych książek. Od wielu lat bowiem staramy się nie wozić starych książek, ponieważ kiedyś usłyszałam, że wszyscy traktujemy Polaków na Kresach jak dziadów, bo przekazujemy im stare książki i ubrania. Postanowiliśmy więc z mężem, że nie będziemy wozić starych książek, nawet w bardzo dobrym stanie. Wspomagało nas w tym także Wydawnictwo Trio – które niestety, już nie istnieje – przekazując książki naukowe.

Jak obecnie w czasie wojny na Ukrainie wygląda pomoc Polakom na Kresach?

W tej chwili nie prowadzimy działalności w dotychczasowej formie – właśnie ze względu na wojnę. Do tej

pory dostarczałam rzeczy, jeżdżąc tam osobiście albo przez tzw. marszrutki; miałam swoich znajomych, którzy tam jeździli przez kilkanaście lat, przyjeżdżali do mnie do domu, ładowaliśmy im kartony i oni wracali z nimi na Ukrainę. W tej chwili marszrutki nie mają szans przejechać przez granicę, wspomagamy więc naszych rodaków, wysyłając im pieniądze.

W jaki sposób można wesprzeć działalność fundacji?

Można dokonywać wpłat – mamy REGON, numer konta na działalność fundacji znajduje się na naszej stronie: www.muzeumlwowa.pl.

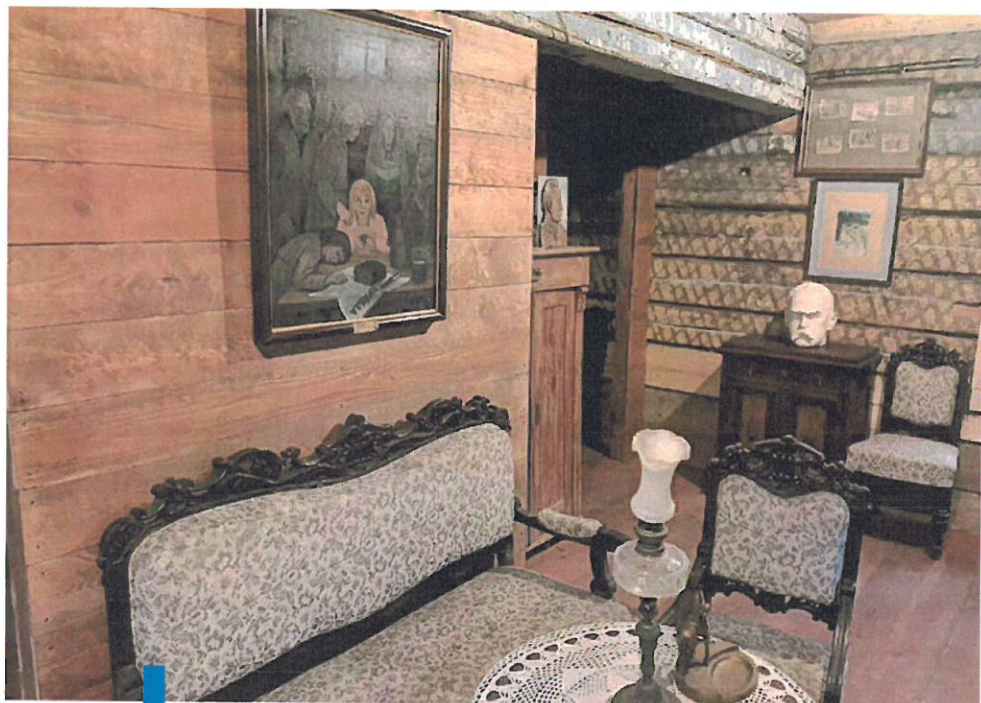
Obok muzeum znajduje się także skansen „Mała Syberia”. Co w nim można zobaczyć?

Mamy m.in. dom, który mąż sprowadził z Syberii, a w którym mieszkał na zesłaniu Józef Piłsudski, a także inni zesłańcy – członkowie powstańczego rządu tymczasowego. Jest też drugi syberyjski dom, w którym mieszkali księża zesłani po powstaniu styczniowym. Oczywiście, domy są już urządzone, choć jeszcze potrzeba wielu rzeczy do ich wykończenia, ale można już w nich



Polacy zesłani na Syberię mieli poważne trudności z przystosowaniem się do tamtejszych warunków bytowych

Fot.: Archiwum Muzeum Lwowa i Kresów w Kukłowie Radziejewickiej



Pierwsi Polacy zostali zesłani na Syberię w XVII wieku, jednak dopiero wiek XIX można uznać za początek masowych zsyłek Polaków na Syberię

obejrzeć ciekawe wystawy. Dom Piłsudskiego to jest inscenizacja wnętrza XIX-wiecznej chałupy zesłańca. Ale mamy też Dom Zarugiewiczowej, matki chrzestnej Grobu Nieznanego Żołnierza. Ten dom został sprowadzony tuż przed wojną. Niestety, nie jest jeszcze wykończony, bo Ukraińcy zatrzymali nam okna i nie wiemy, czy będziemy je mieć, czy musimy robić kopie. Poza tym, niestety, nie mamy pieniędzy na wykończenie. Jak większość fundacji borykamy się z trudnościami finansowymi – wszystkiego nie jesteśmy w stanie utrzymać z własnych środków. Ale skansen naprawdę warto obejrzeć, bo jakby nie było, są to domy sprowadzone aż z Syberii – stosunkowo niedawno, bo 2 lata temu, ale proces sprowadzania trwał znacznie dłużej.

Jak przebiegał?

Przed wszystkim trzeba było znaleźć te chałupy i udowodnić, że są to naprawdę oryginalne domy i że w jednym z nich rzeczywiście mieszkał Piłsudski. To trochę trwało. A kiedy już okazało się, że to jest właściwy dom, trzeba było załatwić różne formalności, łącznie z jego kupnem. Potem były różne przygody z jego sprowadzeniem – nie można było m.in. wieźć tego domu, ponieważ jest to budynek z 1858 r., a polska strona wymagała certyfikatów europejskich. Musieliśmy się bardzo starać, żeby dostać pozwolenie. Trochę to trwało, ale domy stoją. Można powiedzieć, że na ostatnią chwilę, bo po wybuchu wojny na Ukrainie

stosunki z Rosjanami raczej już nie pozwolą na sprowadzenie czegokolwiek.

Przy wjeździe do muzeum znajduje się figura Chrystusa Frasobliwego, która również nie znalazła się tam przypadkiem. Jaka historia się z nią wiąże?

W 1940 r. Sowietnicy na Litwie aresztowali kapitana Wojska Polskiego i nie wiedząc, kto im wpadł w ręce, zesłali go do tajgi na wyrąb lasów. On w tej tajdze, w tajemnicy, z drzewa, które sam ściał, wyrzeźbił niedużą figurkę Chrystusa Frasobliwego. Po śmierci Stalina wrócił do Polski, a figura była przez dziesięciolecia ukrywana jako figura żołnierzy łagierników AK;

powstała zresztą w obozie koncentracyjnym, bo łagry – choć nie nazywa się ich tak wprost – były obozami koncentracyjnymi. Oni nam kiedyś tę figurę przywieźli i podarowali jako eksponat. Uznałam, że taka figura nie może być tylko eksponatem, bo jest święta – przecież przed nią w tajemnicy modliło się do Boga tylu ludzi, ona wchłonęła tak wiele modlitw, tyle nadziei...

Dzisiaj każdy, kto przyjedzie do muzeum, może także pomodlić się przed tą figurą.

To właśnie było naszym pragnieniem. Postanowiliśmy z mężem, że pod tą figurą każdy będzie mógł zwrócić swoje myśli ku Bogu. Wybudowaliśmy kapliczkę, w której się znalazła. Co roku 1 marca, w Dzień Żołnierzy Wyklętych, przyjeżdża do nas kilkuset uczniów z nauczycielami z całej okolicy. Uważam, że nie ma cenniejszej pamiątki po Żołnierzach Wyklętych, w dodatku łagierownikach, niż właśnie ta figura.

Jak do was trafić?

W Kuklówce przez ostatnie 25 lat swojego życia mieszkał Józef Chełmoński. Miejscowość jest bardzo dobrze położona, między Grodziskiem Mazowieckim a Radziejowicami – to 3,5 km od trasy katowickiej i 8-9 km od autostrady poznańskiej. W niedzielę nie trzeba się w ogóle zapowiadać, w soboty jesteśmy nieczynni, a w dni powszednie prosimy o wcześniejszy telefon. 📞



Kapliczki żołnierzy łagierników z figurą Chrystusa Frasobliwego